

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stan-wojenny/92165,Pulitzer-a-sprawa-kwidzynska.html>



ARTYKUŁ

Pulitzer a sprawa kwidzyńska

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: GRZEGORZ WOŁK 13.06.2023

Praca reportera w obcym kraju targanym wewnętrznym konfliktem, z dynamicznie zmieniającą się sytuacją polityczną, nigdy nie należała do łatwych. Podobnie było w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r.

Wówczas Polskę, jak i resztę Europy, zalała fala plotek i fałszywych informacji. Dziś niepewność pierwszych dni wojny polsko-jaruzelskiej pamiętają głównie aktywni uczestnicy wydarzeń sprzed 40-tu lat i wąska grupa historyków „Solidarności”. W świecie pozbawionym internetu i smartfonów plotki rozchodziły się zdecydowanie wolniej. Dłużej trwało także ich odkłamywanie. Jednak mechanizm wciąż pozostaje ten sam. Na przełomie 1981 i 1982 r. musiał się z tym zmierzyć m.in. warszawski korespondent „New York Timesa”.

„Śmierć” redaktora

Zamykając granice, niemal uniemożliwiając swobodne poruszanie się po kraju i uciszając media niepodporządkowane władzy, ekipa generała Jaruzelskiego usiłowała zdobyć monopol informacyjny. Atmosferę strachu tego czasu potęgowała niewiedza na temat losów więźniów politycznych, pogłoski o licznych ofiarach śmiertelnych. Media tzw. wolnego świata, nie mając łączności ze swoimi korespondentami (telefony i faksy nie działały), zdane były na domysły lub informacje jednoźródłowe, niemożliwe do weryfikacji. W pierwszych godzinach nie wiadomo chociażby czy jest to operacja prowadzona jedynie siłami polskich komunistów, czy może z koszar wyjechały sowieckie jednostki wojskowe? Drugi wariant oznaczałby potężną eskalację międzynarodową i wzrost napięcia na linii USA-ZSRS, zbliżoną do kryzysów z lat gdy Sowieci najechali zbrojnie Węgry czy Czechosłowację. Ostatecznie do sowieckiej „pomocy” militarnej nie doszło i Jaruzelski poradził sobie własnymi siłami.

W pierwszych godzinach i dniach rodziła się masa plotek. W zachodniej prasie pojawiały się informacje o licznych ofiarach śmiertelnych, znacznie zawyżano liczbę aresztowanych. Pojawiały się historie o umieszczaniu ich na stadionach i polewaniu zimną wodą, co w warunkach polskiej zimy 1981 r. oznaczałoby de facto ich śmierć z wychłodzenia. Stadionowa, nieprawdziwa, historia była zapewne odległym echem chilijskiego zamachu stanu z 1973 r., podczas którego stadion narodowy w Santiago stał się więzieniem i miejscem tortur dla tysięcy więźniów politycznych dyktatury Augusto Pinocheta. Podobne, nieraz jeszcze bardziej fantazyjne, plotki rozprzestrzeniały się zarówno w kraju jak i w gronie zagranicznych społeczności zaangażowanych w pomoc Polsce.

Francuska opinia publiczna dała się zwieść plotce o śmierci redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność” i jednego z najważniejszych doradców związku, Tadeusza Mazowieckiego. Informował o tym chociażby prestiżowy „Le Monde”, a mszę w intencji „zmarłego” redaktora odprawił w paryskiej katedrze Notre-Dame kardynał Jean-Marie Lustiger. Dotychczasowe kwerendy w archiwach IPN nie dostarczyły dowodów by tego typu dezinformacja była dziełem służb specjalnych lub ekspertów od działalności propagandowej. Wynikała raczej z blokowania kanałów wiarygodnej informacji przez komunistów. Jednak Służba Bezpieczeństwa nie miała skrupułów by blokować prawdziwe, ale niekorzystne dla reżimu informacje. Tak było chociażby z pobiciem internowanych w ośrodku odosobnienia w Kwidzynie.

Korespondent na podsłuchu

Warszawa (czy generalnie PRL) nie była miejscem tak ścisłej inwigilacji ze strony służb specjalnych jak Moskwa. Jednak każdy korespondent zagranicznych mediów musiał liczyć się z tym, że będzie przez służby obserwowany. Nie mógł wykluczyć prób werbunku z ich strony. Wiedział o tym zapewne John Darnton, którego we wrześniu 1979 r. wysłała do Warszawy redakcja „New York Timesa”. Esbecki kontrwywiad już w grudniu 1979 r. założył mu teczkę: Sprawę Operacyjnego Sprawdzenia kryptonim Novus. Obawiano się, że dziennikarz może zbierać informacje dla zachodnich służb bądź „specyficznie je przedstawiać w zachodnich mediach”, co oznaczało pisanie wiarygodnych i pozbawionych wpływu cenzury artykułów. Zainteresowano się nim parę miesięcy wcześniej. Wówczas w MSW i MSZ oceniono, że będzie z perspektywy Warszawy lepszym korespondentem niż proponowany pierwotnie przez „NYT” Krzysztof Bobiński (sam zainteresowany w rozmowie z Piotrem Długołęckim zaprzeczył by dostał taką ofertę, być może był to błąd ze strony gazety). W przeciwieństwie do Bobińskiego Darnton nie znał języka polskiego i dużo słabiej orientował się w polskich sprawach. Taki korespondent był w doczuciu urzędników o wiele bardziej „sterowalny”.



**John Darnton (zdjęcie ze strony
The School of the New York
Times: nytedu.com)**

Funkcjonariusze Departamentu II MSW szybko ustalili, że Darnton przyjechał do Polski z żoną i dwiema małymi córeczkami, a wcześniej pracował jako korespondent w Afryce. Oceniono, że posiadał dużą wiedzę z zakresu problematyki krajów socjalistycznych, ale miał ją przedstawiać tendencyjnie. Dalszy pobyt w Warszawie pokazał, że to, co było dla esbeków tendencyjnością, oznaczało dobrze wykonywaną pracę korespondenta. Niezadowolenie MSW jak i MSZ wywoływało utrzymywanie przez Darntona kontaktów z przedstawicielami Solidarności czy pisanie o prawdopodobieństwie sowieckiej interwencji. Planowano udowodnić mu pracę na rzecz CIA lub skompromitować jego samego lub jego małżonkę. Po wprowadzeniu stanu wojennego

kilkukrotnie wyładował na dywaniku w MSZ, po tym jak jego teksty nie spodobały się władzom. Pomimo czynionych prób, nie udało się przypisać mu działalności szpiegowskiej. Dostrzeżono za to dużą rolę jego małżonki Niny, która pomagała w pisaniu bardziej sensacyjnych tekstów.

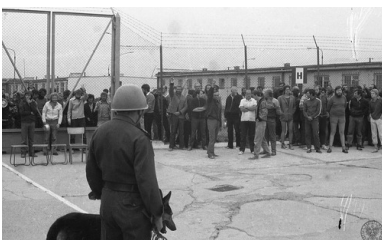
Darnton okazał się jednym z najważniejszych i najaktywniejszych korespondentów zagranicznych okresu rewolucji „Solidarności”. Nie pozostawał wobec związku bezkrytyczny, a esbecy odnotowywali, że wzbudzał niechęć amerykańskich dyplomatów, którzy chcieli mu narzucać rozmówców i pośrednio wpływać na teksty. Rzetelność jego ówczesnej korespondencji najlepiej poświadczy fakt, że otrzymał za cykl artykułów opisujących sytuację w Polsce prestiżową nagrodę Pulitzera. Wcześniej docenili go także dyplomaci PRL, którzy raportowali z Waszyngtonu, że jego teksty są:

„utrzymane w spokojnym, rzeczowym tonie”.

Kwidzyń i koniec akredytacji

Sytuację diametralnie zmienił stan wojenny. Pod koniec stycznia 1982 r. wywiad PRL uzyskał informację, że Darnton dotarł do działaczy Solidarności, którzy przekazali ukrywającemu się Zbigniewowi Bujakowi jego pytania – w ten sposób powstał wywiad kolportowany w amerykańskiej prasie. Ponadto w lipcu 1982 r. do centrali MSW dotarła informacja z Gdańska, że małżeństwo Darntonów otrzymuje informacje o sytuacji solidarnościowego podziemia od kilku tamtejszych działaczy. Brak było jednak twardych dowodów, a donos agenta nie mógł być wykorzystany publicznie.

Do wściekłości doprowadziło komunistów ujawnienie przez Darntona faktu brutalnej pacyfikacji internowanych w Kwidzynie. 14 sierpnia 1982 r. pobito tam ponad 80 osób, z czego blisko połowa doznała ciężkich obrażeń takich jak połamanie kończyn, wstrząśnienia mózgu itp. Katowano ich za pomocą pałek, kopano i szczuto psami. Darnton zapytał o te wydarzenia na jednej z konferencji prasowych rzecznika rządu. Skonsternowany Jerzy Urban zaprzeczył by ktokolwiek ucierpiał i wymagał hospitalizacji. Urbana w błąd wprowadził raport MSW.



**Akcja protestacyjna
internowanych w ośrodku
odosobnienia w Kwidzynie, 14 VIII
1982 r.**

Rzecznik rządu planował, bazując na rzekomo nieprawdziwych informacjach Darntona, zrobić z niego przykład nierzetelności zachodnich korespondentów. „Upolowanie” w ten sposób zdobywcy Pulitzerza byłoby nie lada gratką. Fakty były jednak bezlitosne – w Kwidzynie faktycznie ucierpiały dziesiątki niewinnych więźniów politycznych.

Darntona dzień po konferencji Urbana pozbawiono akredytacji. Natychmiast wstawił się za nim Departament Stanu USA, który w ramach retorsji odebrał akredytację amerykańskiemu korespondentowi „Trybuny Ludu” Włodzimierzowi Łozińskiemu. Był to pierwszy od wprowadzenia stanu wojennego przypadek odebrania akredytacji korespondentowi zagranicznemu w PRL. Wcześniej MSZ ograniczał się do wzywania ich na rozmowy „ostrzegawczo-dyscyplinujące”. Darntona zaatakowała także PAP, zarzucając mu rozsiewanie plotek skłócających USA i PRL.

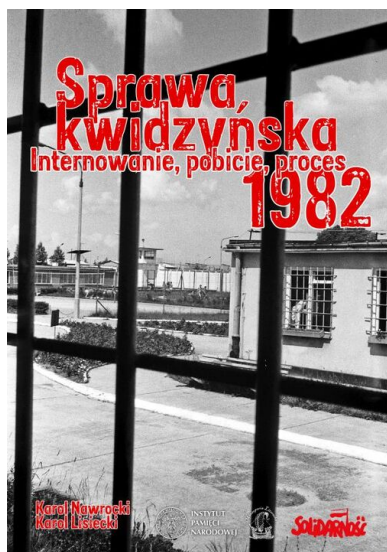
Kiedy dokładnie Darntonowie opuścili PRL? Nie wiadomo. Cała sprawa z pobiciem internowanych w Kwidzynie okazała się niewygodna dla propagandy PRL, która starała się przebijać do międzynarodowej opinii publicznej z obrazem normalizacji sytuacji politycznej. Urban, opierając się na fałszywych informacjach MSW, odbierał wiarygodność oficjalnej narracji władz. W dodatku odbierając akredytację reporterowi dopiero co nagrodzonemu Pulitzerem (pokonał m.in. Dana Fischera z „Los Angeles Times”, nominowanego także za cykl reportaży o PRL) powodował, że zaufanie do oficjalnych komunikatów władz było bliskie zeru. Oburzony wsadzeniem na minę Urban skarżył się nieskładnie i z wrodzonym brakiem empatii generałowi Kiszczakowi:

„moja wersja odbiegała od prawdy, że w szpitalu po zajściach znalazło się 11 osób bitych, nie bitych, udających, że oberwali, ale fakt faktem”.

Rzecznik rządu rozumiał, że obieg wiedzy wewnątrz aparatu władzy nie może być skażony propagandą, bo szkodzi samej władzy, w mniejszym stopniu jej przeciwnikom.

Dziś dantonowski wątek brutalnej pacyfikacji w Kwidzynie stanowi drobną ciekawostkę sprzed czterdziestu lat. Jednak doskonale pokazuje szerszy mechanizm funkcjonowania niedemokratycznych satrapii, w których losem cierpiących obywateli się nie przejmowano, a propaganda mieszała się z faktami nawet w wewnętrznych

raportach służb.



Publikacja IPN pt. "Sprawa kwidzyńska. Internowanie, pobicie, proces 1982" poświęcona jest akcji pacyfikacji działaczy opozycyjnych, jaka miała miejsce 14 VIII 1982 r. w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie (oraz jej następstwom).

COFNIJ SIĘ